

Idź do

Przykładowy
rozdział

Spis treści

Katalog książek

Nowości

Bestsellery

Zamów drukowany
katalog

Twój koszyk

Dodaj do koszyka

Cennik i informacje

Zamów cennik

Zamów informacje
o nowościach

Budda. Podróż ku oświeceniu

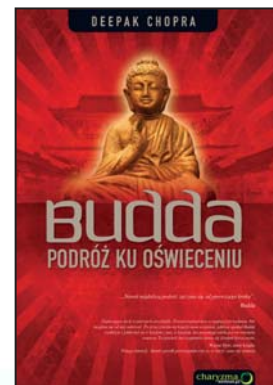
Autor: Deepak Chopra

Tłumaczenie: Małgorzata Wróblewska

ISBN: 978-83-246-1955-9

Tytuł oryginału: [Buddha: A Story of Enlightenment](#)

Format: A5, stron: 320



Uczta literacka zawierająca każdy smak z bukietu ludzkich doznań

Oto ponadczasowa sutra osobistego rozwoju duchowego. Deepak Chopra ożywia Buddę tuż przed Twoimi oczyma. Wydobywa go z zamglonej przestrzeni czasu, na nowo przyodziewa w ciało z krwi i kości, a jednocześnie nie ujmuje niczego z mityczności istoty oświeconej.

Dziś Budda jest dla nas symbolem pokoju i radości. Jego życie było jednak pełne burzliwych i porywających wydarzeń, mocno zabarwionych miłością, seksem, morderstwem, stratą, walką i rezygnacją. Budda, wyprowadzając nas ze skalistego terenu ziemskiego padole i doprowadzając na sam wierzchołek świata duchowego, ostatecznie pomaga zrozumieć prawdziwą naturę życia i nas samych. Ta książka nie tylko jest lekturą obowiązkową dla każdego, kto jest zainteresowany podwalinami buddyzmu; to także porcja świetnej literatury – porywającej, urzekającej i jednocześnie niesamowicie inspirującej.

Ta historia to rzeczywistość zmieszana przez wieki z fikcją. Opowiada o księciu, który stał się żyjącym bóstwem. Młody człowiek żyjący w królestwie ojca, z dala od zła i cierpienia pochodzącego ze świata zewnętrznego, odkrywa w końcu gorzką prawdę o tym, że starość, śmierć i ból są nieodłączną częścią życia. Zdradzony przez najbliższych, książę Siddhartha wyrusza w symboliczną podróż, która zmieni świat, a prawdy dzięki niej objawione będą wywierać swoje piętno w każdym zakątku naszej planety do dnia dzisiejszego.

Nawet najdalszą podróż zaczyna się od pierwszego kroku.

Budda

Zapierające dech w piersiach arcydzieło. Powieściopisarstwo w najlepszym wydaniu.

Nie mogłem się od niej oderwać. Po przeczytaniu tej książki mam wrażenie, jakbym spotkał Buddę osobiście i jakby był on w każdym z nas, w każdym, kto poszukuje wielkości we własnym wnętrzu.

Ta powieść bez wątpienia stanie się dziełem klasycznym.

Wayne Dyer, autor książki Potęga intencji.

Zmień sposób postrzegania rzeczy, a rzeczy same się zmieniają

1



Królestwo Sakya, 563 p.n.e.

Pewnego chłodnego, wiosennego dnia król Suddhodana obrócił się w siodle, aby przyrzeć się sytuacji na polu bitwy. Szukał jakiejś słabości, którą w jego przekonaniu wróg zawsze posiadał, a którą on mógłby wykorzystać. Jego zmysły zamknęły się na wszystko inne. Krzyki rannych i umierających potęgowane były ochryplymi rozkazami dowódców wydających polecenia i wzywających bogów na pomoc. Rozrywany końskimi kopytami i ciężkimi nogami słoni, przecinany żelaznymi kołami rydwanów grunt ociekał krwią, jakby sama ziemia była śmiertelnie ranna.

„Więcej żołnierzy! Potrzebuję tu więcej żołnierzy!” Suddhodana nie czekał na spełnienie wydanego rozkazu. „Jeżeli ktokolwiek na dźwięk mojego słowa zacznie uciekać, zabiję go własnoręcznie!” Piechota i powożący rydwanami przysunęli się w stronę króla, ich zmaltretowane, brudne od walki sylwetki wyglądały tak, jakby były wytworami błotnistej ziemi.

Suddhodana był wojowniczym królem, ale niestety mylnie uważał się za boga. Owszem, jak każdy przywódca, przed bitwą modlił się długo w kaplicy wraz ze swoim wojskiem, ale w głębi duszy nie wiązał zwycięstwa z pomocą boską.

Zostawiając bramy miasta za plecami, Suddhodana obrócił się i spojrzął z nostalgią na swój dom. W miarę jednak oddalania się od Kapilavastu jego nastrój się zmieniał. Kiedy dotarł na pole bitwy, był już innym człowiekiem, przepelnionym odgłosami walk i umierających koni. Zapach krwi i potu żołnierzy wypełniał mu nozdrza. Te doznania utwierdzały go w przekonaniu, że nigdy nie przegra.

Tym razem wyprawa wojenna nie była jednak zainicjowana przez niego. Ravi Santhanam, dygnitarz wojskowy z północnej granicy Nepalu, zaatakował niespodziewanie jeden z wozów kupieckich należących do Suddhodany. Odwet był natychmiastowy i, mimo że ludzie dygnitarza znajdowali się na korzystniejszych pozycjach na wzgórzu oraz walczyli na własnym terenie, siły Suddhodany miarowo zdobywały przewagę. Konie wraz ze słoniami deptały po leżących martwych lub jeszcze żywych, ale zbyt słabych, aby się podnieść i uciec. Suddhodana prowadził swojego wierzchowca zaraz obok brzucha jednego ze specjalnie wytresowanych do walki słońi, sprawnie unikając jego ogromnych, ciężko stąpających nóg. Nagle pół tuzina ostrych strzał przeszło bestię, doprowadzając ją do szału.

„Uformować nową linię rydwanów i zamknąć rząd!” Król dostrzegł, w którym miejscu linia frontu wroga była osłabiona i podatna na przebicie. Paręnaście rydwanów wystąpiło naprzód, a za nimi piechota. Żelazne koła stukotały po poranionej ziemi. Za prowadzącymi rydwany stali łucznicy uwalniający setki strzał w kierunku wojsk dygnitarza. „Utworzyć ruchomy mur!” — krzyczał Suddhodana — „Trzeba zgnieść ich linię!” Powożący rydwanami byli doświadczonymi weteranami, twardymi i bezlitosnymi żołnierzami. Suddhodana jechał wolno na przedzie, ignorując całe zamieszanie znajdujące się o kilka kroków dalej. „Bogowie nakazują, aby był tylko jeden król” — powiedział spokojnie — „ale przysięgam, że dziś nie jestem nikim więcej niż tylko zwykłym

żołnierzem, wy zaś jesteście wielcy jak królowie. Każdy z was jest częścią mnie samego. Cóż więc pozostaje królowi do powiedzenia? Tylko dwa słowa. Są to słowa, które wasze serca pragną usłyszeć: *Zwycięstwo i Ojczyzna!*” Zakończył i huknął komendą jak biczem:

„Wszyscy razem — do boju!”

Oba wojska ruszyły z okrzykiem, napierając na siebie jak dwa zwalczające się oceany. Gwałtowność i przemoc przynosiły Suddhodanie uczucie zadowolenia. Jego miecz świstał, rozłupując głowy przeciwników pojedynczymi cięciami. Ruchoma ściana uformowana przez żołnierzy króla zbliżała się i jeśli tylko bogowie zechcą, a muszą zechcieć, linia wrogich wojsk otworzy się, trup po trupie, i Suddhodana wraz z piechotą będzie mógł się wślizgnąć ciasnym klinem po krwi przeciwnika. Król wydrwiłby każdego, kto śmiałby zaprzeczyć, iż znajduje się on w samym środku świata.

W TYM SAMYM MOMENCIE królowa, żona Suddhodany, niesiona była w lektyce przez gęsty las. Była w dziesiątym miesiącu ciąży — znak, jak twierdzili astrologowie, że potomek będzie niezwykle. Lecz w umyśle królowej Mai zamiast entuzjazmu czaił się wyłącznie niepokój wobec tego, co ją otaczało. Dlatego właśnie podjęła tę dość nieprzemyślaną decyzję, aby udać się na czas porodu do domu swojej matki.

Suddhodana z początku nie chciał się na to zgodzić. Mimo że zwyczaj ten był dość powszechny, on i jego żona byli zawsze nierozłączni. Maya znalazła jednak sposób, aby postawić na swoim. Poprosiła go o zgodę w obecności zgromadzonego dworu królewskiego. Król nie mógł publicznie odmówić małżonce, i tak, mimo niebezpieczeństw, musiał przystać na żądanie królowej. „Kto będzie ci towarzyszyć?” — zapytał szorstko, mając nadzieję, że strachem zdoła odwieść ją od tego lekkomyślnego planu.

„Damy dworu”.

„Damy dworu?” Podniósł rękę w geście niechętniej zgody. „Przydzielę ci paru mężczyzn, którzy nie są mi potrzebni”. Maya uśmiechnęła się i wyszła. Nie chciał dyskutować z żoną, ponieważ tak naprawdę zawsze go zadziwiała i była dla niego zagadką. Wszelkie próby zastraszenia jej czyhającymi na drodze niebezpieczeństwami byłyby daremne. Zawsze wydawało mu się, że świat materialny był w jej przypadku pokryty cienką błoną. Tak jak komar czy ważka poruszająca się tuż nad powierzchnią stawu nie mąci nigdy gładkiej tafli, otaczający Mayę świat mógł, owszem, dotknąć jej, nawet ją skrzywdzić, ale nigdy zmienić lub w inny sposób na nią wpłynąć.

Królowa opuściła Kapilavastu na dzień przed wymarszem żołnierzy na bitwę. Kumbira, najstarsza z dam dworu, podróżowała na przedzie orszaku poruszającego się wśród gęstwiny lasu. Było to mizerne towarzystwo, składające się z sześciu żołnierzy zbyt starych, aby służyć na wojnie, dosiadających sześciu szkap zbyt wątych, aby brać udział w bitwach. Za nimi podążało czterech służących niosących lektykę, w której znajdowała się królowa. Szli na bosaka, aby lepiej stąpać po kamienistej ścieżce, opierając na ramionach wykończone frędzlami i paciorkami brzegi lektyki. Maya siedziała ukryta w środku, zasłonięta kołyszącymi się, jedwabnymi firanami. Spokojna i milcząca. Czasem tylko wydawała krótki, tłumiony jęk, kiedy któryś z służących się potykał, a lektyką wstrząsało nagłe szarpnięcie. Trzy młode damy dworu, narzekające cicho, że muszą iść piechotą, zamykały pochód.

Srebrnowłosa Kumbira zerkała uważnie w prawo i w lewo, świadoma niebezpieczeństw czyhających na każdym kroku. Ta droga, która właściwie była cienkim nacięciem w zboczu granitowej góry, kiedyś była po prostu ścieżką przemytników przewożących nielegalnie do Nepalu jelenie skóry, przyprawy i inne towary; co gorsza, wciąż jeszcze można było napotkać takie grupy na swej drodze. Również tygrysy były częstymi gośćmi w tych okolicach,

nierzadko upatrywały sobie one ofiary w podróżujących, nawet w środku dnia. Aby odstraszyć bestie, służący niosący lektykę mieli umieszczone z tyłu głowy maski, ponieważ wierzono, że tygrysy atakują tylko od tyłu, nigdy zaś z przodu, kiedy dana osoba patrzy im w oczy.

Kumbira pognała konia do przodu i dołączyła do Balgangadhara, dowódcy straży przybocznej. Wojownik nie zwrócił na nią większej uwagi, jedynie lekko wykrzywił twarz, słysząc kolejny jęk królowej dochodzący z wnętrza lektyki. „Ona już długo nie wytrzyma” — odezwała się Kumbira. „A ja nie jestem w stanie skrócić drogi” — wymruczał dowódca. „Ale możesz przyspieszyć marsz!” — syknęła dama dworu. Żołnierz wstydził się tego, iż nie jest teraz z królem na bitwie, jednak Suddhodana celowo przydzielił go do orszaku królowej, aby ta miała choć jednego elitarnego żołnierza przy boku. Z nieznacznym wzruszeniem ramion, na jakie pozwalała mu etykieta, strażnik stwierdził: „Pojadę przodem, żeby znaleźć miejsce na obozowisko. Słyszałem od tubylców, że gdzieś tu niedaleko znajduje się polana z chatami drwali”. „Nie, musimy podróżować razem!” — zaprotestowała Kumbira.

„Są przecież pozostali żołnierze, którzy będą was bronić, kiedy mnie nie będzie”.

„Naprawdę?” — Kobieta spojrzała z politowaniem na podążającą z tyłu bandę obszarpańców.

„A kto *ich* obroni?”

POWIEDZĄ WAM, że Maya Dewi — bogini Maya, jak ją nazwano — przybyła do zagajnika Lumbini, najświętszego miejsca w całym królestwie, pod osłoną nocy. Powiedzą Wam, że wcale nie urodziła syna w środku lasu całkiem przypadkowo. To przeznaczenie ją tam sprowadziło. Świadomie wybrała święty zagajnik, ponieważ ogromne drzewo stało tam jak podpora dla bogini matki. Przeczucie podpowiedziało jej, że ten poród będzie święty.

W rzeczywistości Maya była przestraszona, delikatną kobietą, która o mały włos nie zgubiłaby się w gęstym lesie. A co ze świętym drzewem? Rodząca matka kurczowo przytrzymała się ogromnego pnia, gdyż znajdował się najbliżej, poza tym był to bardzo powszechny rodzaj drzewa w tej okolicy. Balgangadhar znalazł spokojne miejsce obok szlaku, a królewski orszak dotarł tam tylko parę chwil przed tym, jak Maya zaczęła rodzić. Damy dworu utworzyły wokół niej ciasny krąg. Królowa trzymała się dzielnie i późną nocą przyszedł na świat syn, którego król mąż tak bardzo pragnął. Kumbira zmarła na długo, zanim wydarzenia te zaczęły przemieniać się w legendę, w żadnej więc wersji nie ma mowy o wykrzykiwanych przez nią poleceniach do biegających w popłochu kobiet, o przeganianiu przez nią ciekawskich mężczyzn ani o tym, że prawie parząc sobie ciało, przyniosła kocioł pełen wrzącej wody zagrzanej nad ogniskiem. To właśnie ona jako pierwsza trzymała w rękach noworodka, ona czule oczyściła jego drobne ciało z krwi i ułożyła krzyczące malenstwo w ramionach matki. Królowa leżała na ziemi spokojnie, prawie apatycznie. Pierwsze karmienie, ważny rytuał w ceremonii narodzin, odbyło się nad ranem. Mimo pozornej dobrej kondycji nowo narodzonego, Kumbira była trochę zaniepokojona, wsłuchiwała się w każdy odgłos nocy, ale najbardziej martwił ją stan Mai, ponieważ poród był zbyt długi i bolesny.

„Teraz mój mąż może umrzeć szczęśliwy” — szepnęła zmęczonym, słabym głosem — „a ja nie będę przeklinana, kiedy mnie już nie będzie”. Kumbira prawie poderwała się na równe nogi. Jak Maya może myśleć o śmierci w takim momencie? Czy kobiety badawczo zatopiły się w otaczającej obóz ciemności. Młodsze damy dworu były pełne uznania dla dzielnej królowej, oddychając z ulgą, że ta męka już się skończyła, i pokrzepiając się myślą, iż niedługo znajdą się już w przytulnych komnatach i będą spać na miękkich łóżach. Ich radość wzrosła jeszcze bardziej, kiedy wysoko nad czubkami drzew ukazał się dobrze wróżący, pełny księżyc. „Wasza

Wysokość” — odezwała się Utpatti, jedna z panien służebnych, pochylając się nad królową. „Jest coś, co musicie teraz zrobić”. Zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, dziewczyna odchyliła koszulę Mai, obnażając gołe piersi. Zawstydzona i zakłopotana królowa szybkim ruchem zasłoniła z powrotem swoje ciało. „Co ty wyrabiasz?” — zapytała. Utpatti cofnęła się. „To sprawi, że będziecie mieć więcej pokarmu, Wasza Wysokość” — wyszeptała zbita z tropu i zerknęła niepewnie na pozostałe kobiety. „Wszystkie wiejskie kobiety mogą potwierdzić, że światło księżyca dobrze wpływa na karmienie”.

„Jesteś ze wsi?” — zapytała Maya. Damy dworu zachichotały. „Pochodzę stamtąd” — odrzekła Utpatti, nie zwracając uwagi na reakcję kobiet. Królowa odchyliła się do tyłu i odsłoniła piersi pełne już mleka. „Czuję coś dziwnego” — wyszeptała. Jej nastrój całkowicie się zmienił. W jej głosie słychać było nutę uniesienia kojącą cały poprzedni ból. Jeśli sama nie była w tym momencie boginią, z pewnością mogła się cieszyć dotknięciem innej świętości — bóstwa księżyca. Wzięła na ręce swojego syna i podniosła go do góry. „Widzicie, jaki jest teraz spokojny? On też to czuje”. W tym momencie Maya uwierzyła głęboko, że jej marzenia zostały zrealizowane. Istnieje pewne słowo w **sanskrycie**¹, które doskonale obrazuje tę myśl. Królowa podniosła dziecko jeszcze wyżej. „Siddhartha” — wypowiedziała głośno. *Ten, który spełnia wszystkie pragnienia*. Rozumiejąc podniosłość tej chwili, damy dworu pochyliły głowy, nawet przezorna Kumbira przestała na chwilę rozglądać się wokół i zniżyła pokornie srebrnowłosą głowę.

¹ **Sanskryt** — język literacki starożytnych, średniowiecznych i wczesnonowoczesnych Indii *przyp. tłum.*